

Dramat sierocej władzy

28 grudnia 2016

W Korei Południowej trwa impeachment pani prezydent Park Geun-hye. Kryje się za tym dramat, którego ani Ajschylos ani Szekspir by się nie powstydzili...

W ciągu niespełna dziesięciu tygodni codzienne, uliczne protesty na Sejongno, głównym deptaku Seulu urosły wieczorami z kilku tysięcy do dwóch milionów ludzi. Świec przynoszono coraz więcej i coraz głośniej słychać było żądanie naelyeooda (ustąp, odejdź). Zapewne docierały do Błękitnego Domu, czyli pałacu prezydenckiego, położonego nieco dalej na północ, gdzie pani Park Geun-hye – co dosłownie znaczy „Cnota rodu Parków” – zaszyła się od przynajmniej dwóch miesięcy jak spłoszone i zaszczute zwierzątko. Mimo, że 9 grudnia parlament Południowej Korei złożył ją z urzędu i odebrał wszelką władzę, protesty nadal trwają. Trybunał Konstytucyjny ma teraz sześć miesięcy, aby tę decyzję przypieczętować swym wyrokiem i bez wątpienia to zrobi, ale ulica chce mieć pewność, że pani prezydent odejdzie z pałacowego kompleksu na zawsze i na pewno.

Dramat pani Park Geun-hye ma wszystkie cechy scenariusza opery mydlanej. Kluczową dla sprawy postacią jest pani Choi Soon-sil, osoba o silnym charakterze, mrocznym życiorysie i wielkich ambicjach, nazywana koreańskim „Rasputinem w spódnicy”. W ciągu kilku ostatnich tygodni wyszło na jaw, że to ona decydowała o wszystkim co dotyczyło pani prezydent, od ubrań i torebek, po treść przemówień, kontakty z dyplomatami i niejawne przelewy od firm szukających poparcia. W jej posiadaniu znalazły się tajne dokumenty państwa. Bodaj najbardziej jednak zwykłego Koreańczyka rozwścieczyły edukacyjne preferencje dla córki pani Choi. System ocen i egzaminów to koreańska i w ogóle dalekowschodnia świętość – tu nie może być żadnego uchybienia, bo na tym stoi jakoś kadr, gospodarka i całe życie społeczne. Nic tak nie interesuje Koreańczyków jak prawo równego startu, procedury rekrutacyjne

do szkół, ich rankingi, terminy, treść egzaminów itp. To bardzo stara i bardzo konfucjańska cecha tamtego społeczeństwa.

Zapewne nic z tych uchybień nie wyszłoby jednak na jaw, gdyby nie arogancja, z jaką pani Choi potraktowała pana Ko Young-tae, swego „chłopaka do zabawy”, który miał się zajmować szczeniakiem jej córki, ale wybrał się na golfa zostawiając pieska bez opieki. Upokarzająca awantura, jaką pani Choi urządziła mu po powrocie, sprawiła, że zaczął na nią zbierać haki. Pan Ko to już bowiem nie smarkacz, tylko emerytowany sportowiec (reprezentant Korei w szermierce), który prowadzi firmę Villomillo z luksusową odzieżą i dodatkami, i który regularnie zaopatrywał panią prezydent w torebki ze skór strusi i krokodyli, ubrania na zamówienie itp., za które płaciła pani Choi. Był z nią na tyle blisko, że oprócz podejrzeń damsko-męskich miał dostęp do wielu tajemnic dotyczących pani prezydent.

Upadek Park Geun-hye był błyskawiczny i spektakularny, a jego historia przypomina klasyczną grecką tragedię, której brakuje tylko jednego elementu: współczucia widowni. Ściany Błękitnego Domu, które obecnie odbijają echa żądań ulicy, słyszą jej samotne łkanie i oglądają jej rozpacz, są ścianami domu jej dzieciństwa. Miała dziewięć lat, kiedy w roku 1961 jej ojciec, generał Park Chung-hee, b. oficer japońskiej armii cesarskiej i bezwzględny twardziel, dokonał przewrotu i zagarnął władzę kończąc krótki okres demokratycznych rządów powojennych. Okres jego dyktatury, który potem nastąpił (1961-79), to wprowadzenie niesłychanego rozkwitu gospodarczy Korei, ale kosztem głodowych płac, i bardzo trudnych warunków pracy, którym towarzyszył rosnący przymus i represje ze strony państwa. Opór wobec dyktatury rósł.

W roku 1974 Moon Se-gwang, Koreańczyk urodzony i zamieszkały w Japonii, ale sympatyzujący z Pjongjangiem, próbował zabić dyktatora, ale zamiast niego zastrzelił jego żonę – Yuk Young-soo, matkę obecnej pani prezydent. Odtąd piękna Park Geun-hye

stała się pierwszą damą Korei, występując u boku swego ojca podczas jego oficjalnych spotkań i podróży. Pięć lat później następny zamach już się udał i Park Chung-hee został zamordowany przy stole przez szefa swego wywiadu Kim Jae-gyu. Motywy tego zamachu były tak niejasne, że sędzia śledczy Yi Hak-bong skwitował całą sprawę słynnym stwierdzeniem, że „była zbyt niedbała, aby być umyślną i zbyt dopracowana, aby być spontaniczną”. Wtedy to Park Geun-hye musiała po 18 latach opuścić Błękitny Dom po raz pierwszy. Obecnie robi to wcześniej.

Zaraz po śmierci swej matki 22-letnia Park Geun-hye zagubiona i samotna dostała się pod zgubny wpływ niejakiego Choi Tae-mina – ni to szamana, ni to pastora, ale na pewno hochsztaplera. Przekonał on dziewczynę do siebie pomagając jej „skontaktować się z duchem zmarłej matki”. Kim Jae-gyu, zabójca prezydenta Park Chung-hee twierdził w śledztwie, że jego motywem było przerwanie wpływu jaki szaman Choi wywierał na pannę Park. Chyba mu się to jednak nie udało, bo pani Choi Soon-sil jest ...córką tegoż hochsztaplera i w podobny sposób usidliła panią prezydent.

„Samotność jest najgorszą towarzyszką życia” napisał kiedyś Gabriel García Márquez i w przypadku pani Park Geun-hye to się boleśnie sprawdza. Mając 64 lata ta ładna i wykształcona kobieta nigdy nie wyszła za mąż, a powodowana – jak twierdzi – troską o to, aby nie wpaść w nepotyzm, odizolowała się zupełnie od swej młodszej siostry i brata. Polegała głównie na potakiwaczach z czasów jej ojca, którzy teraz próbują się od niej wymiksować, chociaż trzech z nich oskarżono już formalnie o korupcję i przekręty finansowe. Pogrążona w depresji pani Park samotnie jada posiłki w pałacu, medytuje i unika spotkań z ludźmi, by nie widzieli jak często płacze. Już jednak w 1993 roku, w swojej autobiografii napisała: „W całym moim życiu momenty szczęśliwe nigdy nie przeważały nad bolesnymi”.

Wydaje się zresztą, że i po prezydenturę sięgnęła bardziej z poczucia obowiązku niż wskutek pragnienia władzy. Jeden z jej

byłych doradców scharakteryzował to następująco: „Korea Południowa to był jej kraj, zbudowany przez jej ojca. Błękitny Pałac to był jej dom. A prezydentura to jej rodzinne zajęcie”.

Jej krytycy podkreślają jednak, że jest wyniosła, nieprzystępna i neurotyczna. Przypominają, jak ponad dwa lata temu, w dniu narodowej tragedii, gdy zatonął prom Sewol z 300 pasażerami, w większości prymusami koreańskich szkół na wycieczce, która miała być dla nich nagrodą, pani prezydent zaszyła się bezradnie na siedem godzin w pałacu, nie dając żadnych oznak reakcji. Plotka głosi, że przez półtorej godziny czesała sobie wtedy w milczeniu włosy. Przypomina to Piłsudskiego, który zapadł się w Sulejówku i milcząc stawiał pasjansa, gdy armie bolszewickie podchodziły do Warszawy w 1920 roku.

Zawziętość, z jaką obecnie Koreańczycy żądają jej głowy, jest trudna do zrozumienia. Nie ma wątpliwości, że w Korei Południowej obserwujemy teraz znaczące przesilenie polityczne, na szczęście mniej gwałtowne niż kilka wcześniejszych, jakie kraj ten już przeżył po wojnie. Próbując wyjaśnić genezę obecnych wydarzeń, zachodni obserwatorzy lansują tezę, że demonstranci w Seulu, w większości młodzi ludzie, czują się oszukani przez system w wymiarze wykształcenia i zatrudnienia i rozczarowani przez głowę państwa, która tylko te nierówności pogłębiała. Twierdzą, że w Korei panuje silny zachodni duch indywidualizmu i pragnienie swobód obywatelskich wraz z prawami od nich pochodnymi.

Być może tak jest, ale sędzę, że ważniejsze – choć trudniejsze do uchwycenia – jest rozczarowanie, jakie odczuwają zwłaszcza Koreańczycy starszego pokolenia. Głosowali oni na panią Park ponieważ sądzą, że jej prezydentura przywróci starą koreańską hierarchię, charakterystyczną dla czasów jej ojca, w których – mimo iż nie było lekko – każdy miał sobie przypisane trwałe miejsce w organicznej narodowej całości, tego miejsca i roli był pewien i nie musiał się ich wstydzić, bo całość miała widoczny sens i posuwała się szybko do przodu. Paradoksalne,

ale taki właśnie model lansuje się w Korei Północnej, gdzie przywódca pełni rolę ojca narodu, a jego cnoty, prawdziwe lub nie, ale odpowiednio wyeksponowane, określają cały naród zbudowany jak hierarchiczna piramida. Pani Park nigdy w taką rolę nie weszła, z czego stale naśmiewa się propaganda Pjongjangu i co jest powodem wielkiego wstydu dla Koreańczyków z Południa. Bez mocnego przywódcy czują się sierotami. Pani Park, słaba i chimeryczna osobowość, wychowana w cieniu swych rodziców, nigdy nie dorosła do swej roli i oczekiwań swoich rodaków. Stąd to ich najgłębsze, pełne gniewu rozczarowanie. Koreańczycy są uprzejmi i opanowani, ale gdyby chcieć oddać ich irytację w prostych polskich słowach trzeba by ją opisać tak: „Kończ, babo, wstydu oszczędź. Wynoś się i więcej nie pokazuj. Zrób miejsce dla kogoś, kto ma jaja i kto znów nam uczyni Koreę silną, abyśmy byli z niej dumni i wiedzieli dokąd idziemy”. Nie tylko w Azji od przywódców wiele się oczekuje.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl